Rok VIII 15-go września 1889 r. Nr 16 i 17

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.
W Niemczech z przesyłka w kopertach 10 fr.
Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.
Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.
Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

NASZE ZADANIA

Spotykaliście ludzi którzy się z wami godzili na to, że dziś źle bardzo źle, że dzisiejsze stosunki muszą się zmienić, ale kiedy chodziło o to, jak ta zmiana ma być dokonaną — zgody na wasz program socyjalistyczny nie dawali.

Jedni wam mówią, że socyjaliści za wielu mają wrogów i za silnych, że porywać się do walki nie warto, bo szkoda ofiar, szkoda tylu dzielnych, pełnych poświęcenia towarzyszy, którzy za sprawę ogółu giną. Utrzymują oni, że z czasem wszystko się samo zrobi — nazywają to drogą ewolucyi.

Inni znowu dowodzą, że przemysł jest za mało rozwinięty, że robotnik dziś za mało posiada fachowych i technicznych wiadomości, aby mógł dać sobie radę po rewolucyi i urządzić pracę wszystkich. Dowodzą też nieraz, że za mało jest jeszcze maszyn, dużych fabryk i wielkich przedsiębiorstw, że zatem zawcześnie jest myśleć o tem, aby zaprowadzić komunizm, że komunizm dopiero wtedy da się w życie wprowadzić, kiedy będzie cała produkcyja zebrana w ręku kilku przedsiębiorców lub kilku towarzystw akcyjnych.

Otóż na dziś chcemy z tobą, czytelniku, przyjrzyć się niektórym z tych zarzutów i zobaczyć, na ile one są słuszne.

Dzisiaj produkcyję prowadzą kapitaliści fabrykanci. Prowadzą oni produkcyję według swego interesu, muszą wszakże liczyć się nawzajem ze sobą. Wskutek konkurencyi, jaka panuje między kapitalistami, każdy z nich stara się o to, by on pierwszy dał hasło do coraz nowych udoskonaleń w wytwarzaniu przedmiotów dla dzisiejszego rynku. Udoskonalenie produkcyi polega z jednej strony na powiększeniu takowej, a z drugiej na jej uproszczeniu. Ta ostatnia okoliczność posiada olbrzymie znaczenie dla robotnika.

Podczas kiedy dawniej majster posiadał dla siebie tajemnicę produkowania, kapitał dziś uczynił sam sposób wytwarzania dostępnym dla wszystkich i dziś robotnik na fabryce w wytwarzaniu nie ma tajemnic przed sobą. Fachowe zatem kształcenie się robotnika idzie samo przez się. Tam zaś, gdzie maszyna nie spełnia jeszcze wszystkiego, gdzie ona nie zastępuje dawniej wszędzie wymaganej specyjalnej zręczności robotnika, tam kapitaliści pierwsi starają się o fachowe kształcenie robotników, bo bez należycie wyuczonego i przygotowanego robotnika nie byliby w stanie prowadzić danej gałęzi produkcyi.

Samą więc pracę i jej formy robotnik dzisiejszy zna w zupełności. Jeżeli mu brak jest znajomości jakiej, to znajomości niezbędnych dla zorganizowania swej gałęzi pracy tak, by szła ona w harmonii z pracą innych gałęzi produkcyi oraz z potrzebami całego społeczeństwa. Innemi słowy: robotnik z łatwością zdobywa sobie dziś fachowe wykształcenie, potrzebne mu przy pracy, idzie tylko o to, czy potrafi on nietylko wykonywać pracę, ale i prowadzić, regulować takową.

Tu wszakże należy odróżniać zakres i granicę tego regulowania. Jeżeli idzie o to, czy robotnicy mogą regulować pracę w oddzielnych przedsiębiorstwach, czy mamy na to dostateczne dowody już dzisiaj, — to z odpowiedzią nie będziemy się wahać długo. Na tem ograniczonem polu robotnicy zrobili więcej, niż fabrykanci, tam, gdzie swoboda polityczna pozwala im na to. Łącząc się dla walki z kapitalistami w organizacyje według fachów, by wiedzieć kiedy upomnieć się o wyższą płacę — gromadzą oni wiadomości o stanie swej gałęzi pracy i dziś już nieraz dają nam wskazówki, jakie zmiany powinny być dokonane, jak praca powinna być zorganizowaną.

Praktyka nam wykazuje, że robotnicy dziś już nawet daleko lepiej potrafią poprowadzić wytwarzanie, niż kapitaliści. Czytelnicy nasi nieraz czytali opisy stowarzyszeń produkcyjnych, które wytwarzały towary lepiej i z większą oszczędnością pracy, aniżeli fabrykanci. Wspomnę tu tylko o robotniczych piekarniach belgijskich, o kopalni węgla we Francyi, która zarzuconą została przez kapitalistów, a która, gdy została oddana stowarzyszeniu robotniczemu, świetnie zaczęła się rozwijać.

Jeżeli dziś takie stowarzyszenia upadają, to nie dla braku umiejętności fachowego organizowania pracy ze strony robotników, ale dlatego, że w dzisiejszem społeczeństwie robotnicy albo dla braku kapitału nie mogą rozwinąć przedsiębiorstwa, albo — rozwijając go — stają się sami kapitalistami wskutek współzawodnictwa.

Co innego, gdy zajdzie mowa o społecznej organizacyi pracy, to jest o jej narodowem regulowaniu. Takiej jednakże organizacyi kapitaliści przeprowadzić nie mogą, na tem polu panuje dziś zupełny nierząd i on to prowadzi dzisiejszy porządek do bankructwa. Takiej organizacyi i obecnie istniejące stowarzyszenia robotnicze przeprowadzićby nie mogły, bo nie mają siły w ręku potrzebnej do kierowania interesami narodu, bo nie mają władzy w ręku. Trzebaby było przedtem dokonać rewolucyi, bo ona właśnie jest pierwszym warunkiem możności przeprowadzenia narodowej organizacyi pracy, to jest takiej, któraby objęła nietylko pojedyńczą gałęź pracy, ale całość jej w danem społeczeństwie i zgodnie z interesami całego społeczeństwa.

Jeżeli szukamy dowodów, czy robotnicy dziś mogą być fachowo wykształconymi i udolnymi do regulowania pracy, to musimy pozostać w tych granicach, które są dostępne, które sam porządek panujący nakreśla. Dowody te podaliśmy wyżej. Powtarzamy raz jeszcze, że wszędzie, gdzie organizacyja mas robotniczych jest możliwą, tam widzimy coraz większe usiłowania robotników w celu dojścia do zupełnej i dokładnej znajomości wszystkich przejawów życia przemysłowego w swym fachu. Jest to im potrzebne dla walki z kapitalistą, będzie im to potrzebne i wtedy, gdy dojdą do swego celu, to jest do zupełnego wyzwolenia się od kapitalistów.

A teraz, czytelniku, kiedyśmy się przekonali, że nie ma czego obawiać się braku fachowego wykształcenia, musimy się zastanowić czy klasa robotnicza będzie w stanie wprowadzić komunizm i zorganizować pracę?

Już że można zorganizować pracę i urządzić tak, by ona dla całego szła społeczeństwa, to dowód na to najlepszy, że dziś poczty, koleje, kopalnie, ziemia jednym dekretem rządu rewolucyjnego mogłyby być zorganizowane i oddane na własność i użytek całego społeczeństwa, a nie kapitalistów i ich rządów, jak to się dziś dzieje.

Burżuazyja wszak we Francyi przed stu laty, przed wielką rewolucyją nie posiadała ani wielkiej organizacyi, ani jasnego ideału burżuazyjnych urządzeń społecznych, ani takich maszyn i sposobów produkcyi, jakie dziś posiada, ani takich wielkich stowarzyszeń, jakie dziś już nawet w krajach swobodnych posiadają robotnicy. Oto niezbyt liczne, słabe jeszcze mieszczaństwo rzuca się do walki ze starym porządkiem, obala tron, zdobywa władzę polityczną i przy jej pomocy owłada i organizuje na swój sposób i w swoim interesie całe społeczeństwo. Zjawiły się wtedy i instytucyje burżuazyjne i stowarzyszenia akcyjne i wolni najmici; burżuazyja powoli we wszystko wlała swego ducha i swoje prawa, zmieniła wszystko na swój ład. Burżuazyja zatem zrobiła rewolucyję, słabe zaledwo mając pojęcie, jak będzie wyglądać przyszłe społeczeństwo i dziś rządzi, panuje i uciska całe społeczeństwo. Czyż robotnicy, mając daleko jaśniejszy obraz tego, co będzie po rewolucyi, nie użyją tego samego sposobu, by uwolnić ludzkość od burżuazyi?

Nie na tem więc polega trudność, jak urządzić przyszłe społeczeństwo — najtrudniejszą rzeczą jest owładnięcie państwem przez klasę robotniczą, bo owładnąwszy niem, łatwo już będzie przeprowadzać reformę za reformą, które do komunizmu doprowadzą. Urządzenie odpowiedne wychowania publicznego, konfiskata większych przedsiębiorstw, kolei, poczt, kopalń, ziemi i uorganizowanie ich takie, aby całemu społeczeństwu służyły — będzie pierwszym krokiem do wyzwolenia ludzkości z pod jarzma kapitalizmu; resztę dokonają instytucyje demokratyczne, które rewolucyja robotnicza zaprowadzi. Nie zabraknie wtedy ani techników, ani inteligentnych, ani fachowych ludzi, jeśli ich dziś nie brak, kiedy burżuazyja kształci robotnika tylko z musu i tylko w swym własnym interesie.

A zatem najtrudniejsze i najważniejsze zadanie to zdobycie władzy przez klasę robotniczą. Tu napotykamy na silne bardzo przeszkody: brak organizacyi, brak solidarności w klasie naszej z jednej strony — rząd i wojsko i wszystkie instytucyje społeczne w rękach przeciwników z drugiej — oto są główne przeszkody dla komunistycznego urządzenia społeczeństwa. A w kraju naszym łączy się jeszcze do tego despotyzm i samowola rządów, brak swobód politycznych, brak życia i wykształcenia politycznego.

By te przeszkody zwalczyć, trzeba się organizować, trzeba nietylko propagandę prowadzić, trzeba na każdym kroku organizować i prowadzić walkę. Tajne związki, protesty, manifestacyje, strejki — oto szkoła i środki, któremi robotnik zaprawi się w walce, zdobędzie poczucie solidarności, wytworzy organizacyję silną i w taki sposób przygotuje się do rewolucyi, potrafi zdobyć władzę i raz zdobytą obrócić na korzyść całej ludzkości.

Walka dużo ofiar kosztuje — to prawda. Ale będziemy w niej ginąć z nadzieją zwycięztwa. A dziś czyż nie giną z nas setki i tysiące z nędzy, z głodu, w ciemnocie i upodleniu?.. Giniemy i dziś w walce, prowadzonej o los własny, w walce prowadzonej w rozsypkę, bez nadziei lepszego jutra, — giniemy więc i dziś, giniemy tylko marnie. W walce zorganizowanej, w walce politycznej też ginąć nieraz będziemy, ale wysiłki nasze uwieńczą się zwycięztwem; każdy

z nas w więzieniu lub na Syberyi zachowa przeświadczenie, że swój obowiązek spełnił, że zginął w walce o lepsze jutro dla wszystkich.

STULETNIA ROCZNICA

Tryumf burżuazyi francuskiej nad Robespierem i Jakobinami

Staraliśmy się już poprzednio wykazać, jak burżuazyja francuska, która w początku wielkiej rewolucyi była najbardziej rewolucyjną klasą w społeczeństwie, później stała się umiarkowaną i zaczęła dążyć do spokoju. Przyczyny tego były bardzo proste; powtórzymy je tutaj pokrótce.

Rewolucyja dała burżuazyi wszystko, czego ta mogła żądać: zniesienie przywilejów szlacheckich postawiło mieszczanina na równi z szlachcicem wobec prawa i otworzyło mu drogę do wszystkich urzędów, zniesienie cechowego ustroju pozwoliło przemysłowi rozwijać się swobodnie, ziemia została w znacznej części odebraną szlachcie i przeszła w ręce burżuazyi i włościan, nareszcie zarząd państwem odebrany został ludziom, sprzyjającym wyłącznie szlachcie; jednem słowem burżuazyi pozostało tylko rozkoszowanie się owocami zwycięztwa.

Oprócz starej burżuazyi, pojawiła się wówczas we Francyi cała klasa ludzi, którzy zdobyli sobie majątki podczas rewolucyi, czy to skupując za bezcen dobra, skonfiskowane szlachcie, czy też zarabiając na dostawach dla armii i którzy radzi byli korzystać z bogactw zagrabionych. Wszyscy ci ludzie byli tego zdania, że rewolucyja już jest skończoną i że należy ustanowić rząd trwały, sprzyjający t. zw. rozwojowi interesów, czyli po prostu wyzyskowi ludu.

Rząd znajdował się wówczas od 31-go maja 1793 r. w rękach jakobinów i Robespiera. Ci ostatni bynajmniej nie sprzyjali burżuazyi i byli tego zdania, że rewolucyja nie jest ukończoną, dopóki większa część narodu znajduje się w nędzy. Ztąd, rzecz naturalna, między burżuazyją a Robespierem zaczęła się walka, która z początku prowadziła się tylko w gazetach i na zebraniach, ale zwolna zaczęła przybierać coraz ostrzejsze formy.

Walka ta była bardzo nierówna, dopóki burżuazyja posiadała w swem ręku kapitał. Z jednej strony bowiem przeciwko Robespierowi bogacze za pomocą pieniędzy i gwałtu mogli poprowadzić masy ciemnych ludzi, z drugiej zaś strony w łonie samego rządu zdarzały się ciągłe zdrady i odstępstwa. Ludzie, którzy jeszcze wczoraj byli szczerymi obrońcami narodu i rewolucyi, dziś pod wpływem pieniędzy, stosunków z bogaczami i zepsucia obyczajów, które towarzyszy zawsze bogactwu,— zdradzali i zaczynali wrogo odnosić się do jakobinów.

Cóż zatem pozostawało jakobinom do zrobienia? Oto trzeba było podciąć fundament, na którym opierała się potęga bogaczów, mianowicie kapitał. Wywłaszczenie kapitalistów zniosłoby sztuczną przewagę, którą burżuazyja posiada; okazałoby się wtenczas, że nie jest ona niczem innem, jak tylko garścią pasożytów, bez których ludzkość może się rozwijać doskonale. Jej miotania się byłyby bezskuteczne; nikogoby za sobą nie pociągnęła. A gdyby próbowała stawić rządowi rewolucyjnemu opór, wystarczyłoby jednego pułku armii rewolucyjnej, żeby zaprowadzić prawdziwy porządek.

Niestety wypadki nie poszły po tej drodze. Robespierowi się zdawało, że będzie mógł zwyciężyć rosnący prąd kontrrewolucyi (partyi wrogiej rewolucyi) za pomocą środków przymusowych, będących w ręku każdego rządu, nie uciekając się do natychmiastowych i radykalnych zmian w porządku społecznym. Ale tu — powtarzamy — walka była nierówną: przeciwko jednej gazecie, którą wydawali jego zwolennicy, pojawiało dziesięć gazet burżuazyjnych, wszędzie starano się podkopać powagę rządu rewolucyjnego, a wśród członków rządu kuto intrygi i spiski. Pozostawała mu tylko jedna siła, mianowicie poparcie świadomej części ludu, ale i to miał wkrótce stracić i również z własnej winy.

Znaleźli się wówczas ludzie, którzy upomnieli się o reformy, skierowane przeciwko przewadze majątkowej i społecznej burżuazyi. Nowa ta partyja nie była zbyt liczną, ale zdobyła sobie natychmiast sympatyję ludu swym rewolucyjnym zapałem. Zwano ich zwykle Hebertystami, a to od imienia jednego z ich wybitniejszych wodzów, Heberta. Hebertyści nie zrywali wcale z jakobinami; owszem bronili ich, jako szczerych przyjaciół ludu, ale żądali energicznego natarcia na burżuazyję. Posiadając większość w radzie miejskiej paryskiej, prowadzili tam zażartą walkę z księżmi, od których odbierali kościoły i zamieniali je na sale zebrań dla ludu; oni również wydali rozporządzenia, zabraniające sprzedawać produkty drożej od pewnej taksy, którą sami ułożyli; prześladowali rozpustę, zakładali mnóstwo szkół i t. d.; jednem słowem robili, co im ich słabe siły pozwalały. Od państwa domagali się, żeby wydało prawa, znoszące szacherki giełdowe. Obalenie giełdy, jednego z najważniejszych źródeł koncentracyi kapitałów, byłoby wielkim ciosem dla burżuazyi; za nim miały pójść inne środki reformatorskie. Jedno z towarzystw ludowych przedstawiło nawet plan wywłaszczenia produkujących środki spożywcze oraz plan organizacyi śpichlerzy państwowych.

Łatwo pojąć teraz, dlaczego lud zbliżył się do hebertystów. Wkrótce wpływ ich stał się bardzo znacznym; mowy, wypowiadane przez towarzyszy Heberta na zebraniach publicznych, oklaskiwane były z zapałem, a pismo, wydawane przezeń: *Le Père Duchêne* („Ojciec Duszen“), rozchodziło się podczas dni bardziej obfitych w wypadki w 600 tysiącach egzemplarzy. Jakobinów zaczęły zatrważać te zjawiska. Dotychczas Jakobini trzymali się bardzo rozumnej taktyki, mianowicie nie prześladowali wcale partyj bardziej gwałtownych, niż oni. Skierowywali całą swą siłę przeciwko burżuazyi i monarchistom i nie troszczyli się o to, czy są jacyś inni ludzie oprócz nich wśród rewolucyjonistów. Widzieli, co prawda, że ludzie, którzy wyznawali wówczas zasady zbliżone do socyjalizmu, przyciągają lud na swoją stronę, ale nie chcieli z nimi walczyć, bo czuli, że to są właśnie najlepsi obrońcy ludu i że z upadkiem socyjalistów cała siła burżuazyi skieruje się na Jakobinów. To też Jakobini nie napadali na Hebertystów, żeby nie wzmocnić burżuazyi.

Tymczasem Robespier zerwał z tą zasadą i rozpoczął prześladowanie socyjalistów i hebertystów.

13 marca 1794 nagle został aresztowany Hebert, po nim wzięto mnóstwo jego towarzyszy, między innymi Anarchasisa Klootz, jednego z najbardziej zapalonych obrońców idei międzynarodowej solidarności ludów. Wszyscy oni poszli na gilotynę 12-go kwietnia i zginęli, opłakując nie siebie, ale zaślepienie Robespiera i lud francuski, którego smutną przyszłość przeczuwali.

Anarchasis Klootz, wchodząc na stopnie miejsca kaźni, wyrzekł:

— Francyjo, wylecz się z jednostek!.. (t. j.: przestań powierzać swe losy osobistościom!..) — słowa, które dziś jeszcze dałyby się powtórzyć w wielu krajach.

Lud w ponurem milczeniu przypatrywał się śmierci hebertystów. Wpływ jakobinów był zbyt silnym, żeby się przeciwko nim zbuntowano, ale dawne przywiązanie do nich i wiara w Robespiera znikły. Odtąd rzekłby kto, że w Paryżu zamarło wszelkie życie polityczne: towarzystwa ludowe, pozbawione wodzów, nie zbierały się wcale, a rada miejska, owa groźna komuna, która tyle zrobiła dla rewolucyi, straciła wszelki wpływ, odkąd Robespier uczynił z niej nieme narzędzie administracyi.

Teraz burżuazyja śmiało podniosła głowę i otwarcie zaczęła knuć spisek przeciwko Robespierowi.

Najwyższą władzę w kraju stanowił wówczas Konwent (tak nazywano parlament, który rządził Francyją od roku 1792 do 1795). W parlamencie tym zasiadała spora liczba ukrytych wrogów Robespiera obok garści prawdziwych jakobinów, jego przyjaciół. Reszta członków Konwentu składała się z tych szarych, nieokreślonych postaci, co to idą zawsze za siłą; nazywano ich „bagnem“, gdyż było to prawdziwe bagno, gotowe służyć każdemu panu. Ludzie ci głosowali za wnioskami Robespiera, ale porzuciliby go wraz z chwilą upadku jego potęgi.

Wrogowie Robespiera porozumieli się wreszcie między sobą; 8 Thermidora [27 lipca*)] 1794 r. weszli w stosunki z monarchistami, obiecując zupełną bezkarność, byleby im podali rękę. Monarchiści z radością przystąpili do sojuszu, bo wiedzieli, że po obaleniu Robespiera łatwo im będzie zwyciężyć innych republikanów i znowu zaprowadzić królestwo we Francyi.

Dzień 9 thermidora wybrany został dla zadania ciosu Robespierowi. Gdy się Konwent zebrał, jeden z najbliższych przyjaciół Robespiera, Saint Just (czytaj: Sę Żiust) zażądał głosu; atoli zaledwo wymówił kilka zdań, gdy kupa członków Konwentu zrywa się ze swych miejsc i gwałtownym krzykiem zagłusza go; przewodniczący, należący do zmowy, odbiera mu głos. Napróżno Robespier chce przemówić; nie pozwalają mu na to, żądają nawet oddania go pod sąd. Wtenczas poruszyło się i „bagno“; ośmielone zuchwałością przeciwników Robespiera, łączy się z nimi i większością głosów uchwala oddanie Robespiera pod sąd. Wszyscy jego przyjaciele podnoszą się wtenczas ze swych miejsc i żądają, by i ich postawiono przed sądem. Odprowadzają ich do więzienia.

Ale tryumf burżuazyi nie miał być tak łatwy. Strażnicy więzienia nie chcą przyjąć Robespiera, który zostaje uwolniony przez swych towarzyszy i w tryumfie zaniesiony do ratusza. Tu jakobini biją w bębny i dzwonią na alarm, wskutek czego koło nich zgromadza się pewna ilość ludzi zbrojnych.

Ale wnet pokazały się fatalne skutki polityki Robespiera względem hebertystów; lud, który poprzednio spieszył z bronią w ręku do boju, gdy tylko swoboda była zagrożona, teraz zachował się biernie. Napróżno bardziej wpływowi jakobini przebiegali przedmieścia, nawołując do broni przeciwko wrogom ludu, sprzymierzeńcom monarchistów, — nikt się nie ruszał, a nawet niektóre ulice, zamieszkałe uprzednio przez socyjalistów, wzięły za broń, by stanąć po stronie termidorzystów (tak nazwano później wrogów Robespiera, z powodu, że spisek przeciwko niemu wybuchł w miesiącu Thermidorze).

Naturalnie, że przy takich warunkach burżuazyja musiała zwyciężyć. Wkrótce ratusz został otoczony tłumami wojska i oddziałów uzbrojonej burżuazyi, a w nocy żandarmi wdarli się do środka i jeden z nich, młody chłopiec, nazwiskiem Merda, zajadły monarchista, zdołał się przedostać do Robespiera i strzaskać mu szczękę wystrzałem z pistoletu.

Gdy wódz padł, nietrudno było zwyciężyć i resztę jakobinów; to też zostali oni wszyscy poaresztowani, wyjąwszy tych, którzy, jak brat Robespiera, woleli zadać sobie śmierć, byle nie wpaść w ręce wrogów. Wściekłość termidorzystów była taka, że jednego z jakobinów, sparaliżowanego Couthon'a (czytaj Kutona), zamordowali na miejscu uderzeniami kolb i butów.

W kilka godzin później, odbył się sąd, a raczej wstrętna komedyja, ochrzczona tą nazwą. Oskarżonych wprowadzano jednego po drugim, zadawano im kilka pytań dla formy, poczem skazywano ich na śmierć. Ponieważ Robespier nie mógł się ruszać wskutek rany, więc wniesiono go na deskach. Oskarżono go o s t o s u n k i z m o n a r c h i s t a m i! Tym sposobem ludzie, którzy sami łączyli się z obrońcami królestwa, starali się skalać Robespiera w oczach ludu. Dla niego, jak i dla innych wyrok był ten sam: śmierć.

Nazajutrz rano odbyła się kaźń. Od świtu miasto pełne było wojska, gdyż burżuazyja, choć oszukała lud, ale bała go się pomimo tego. W ulicach ludowych cisza panowała, za to bogate pałace pokryte były chorągwiami; w oknach stały postrojone arystokratki, które po raz pierwszy od kilku lat ośmieliły się wyjrzeć na ulicę i z niecierpliwością oczekiwały na widok śmierci swego wroga. Zwolna zaczęły wjeżdżać na plac Zgody wozy z jakobinami; było ich 21.

Jeden po drugim ludzie ci, których twarze jaśniały zapałem, a oczy pełne były miłości do ludzi, wchodzili na gilotynę, by zginąć za swe zasady. Gdy kolej przyszła na Robespiera, kat zdarł mu ze szczęki chustę, która podtrzymywała strzaskaną szczękę; straszna rana pokazała się widzom, tak, że nawet ich zatwardziałe serca nie mogły tego znieść i krzyk oburzenia rozległ się wśród tłumu bogaczów. Ale z gardła Robespiera nie wydobyła się ani jedna skarga, a twarz jego zachowała swój dumny wyraz do ostatniej chwili życia.

Nowy rząd, nazywający siebie u m i a r k o w a n y m, postarał się zaraz dać dowody swej krwiożerczości; nazajutrz po śmierci Robespiera, 30 lipca, padło 70 jakobinów, potem 11. Odtąd zaczyna się w całej Francyi prześladowanie jakobinów takie, o jakiem my nie możemy mieć pojęcia.

*) Wiadomo, że wielka rewolucyja wprowadziła nowy kalendarz, który liczył lata od zaprowadzenia respubliki i zmienił nazwę miesięcy; kalendarz ten został zniesiony dopiero przez Napoleona.

Według świadectw historyków, wymordowano wówczas około 25 tysięcy ludzi w różnych punktach kraju. I wobec tego burżuazyja śmie zarzucać Robespierowi i jakobinom krwiożerczość!

Ale nie ograniczono się na prześladowaniu jakobinów, postarano się też o zniesienie wszystkich praw ludowych, wydanych za czasów Robespiera. Produkty spożywcze, na które dawniej istniała taksa, podniosły się natychmiast w cenie, gdyż taksę uchylono. Miejsce dawnego dobrobytu zajął głód; szczególniej ucierpiała ludność miejska robotnicza. Wkrótce także zaczęła się szacherka giełdowa, spekulowanie na chlebie, na mięsie, — wogóle dla burżuazyi wróciły się dawne dobre czasy, a nawet lepsze, bo w rękach swych miała już i ziemię i rządy.

Zniecierpliwieni mieszkańcy przedmieścia św. Antoniego w Paryżu porywali się, co prawda, parę razy za broń, by wywalczyć sobie stare prawa, ale byli za każdym razem pobici i za każdą porażką następował gorszy ucisk.

Nareszcie burżuazyja ostatecznie postanowiła zerwać z republiką i jej wspomnieniami i oddała się Bonapartemu. Pod cieniem ucisku cesarskiego nastąpił niebywały dotychczas rozkwit kapitalizmu i wielka rewolucyja zabitą została ostatecznie.

Ale ci, którzy ją zrobili, dawni towarzysze Robespiera i Heberta, chociaż zdziesiątkowani, pozostali jednak i prowadzili niezmordowanie podziemną robotę spisków i propagandy, z której wyłonił się dzisiejszy socyjalizm.

STREJK W LONDYNIE

I ZJAZD TRADES UNIONÓW W DUNDEE

Burżuazyja ma zwyczaj objaśniać wybuchy tak zwanych „nieporządków“ robotniczych podszczuwaniem agitatorów; bezmyślność tego rodzaju potwarzy najlepiej wystąpiła na jaw w ciągu ostatnich miesięcy. Jeszcze głód stutysięcznej armii westfalskich górników po ich bezrobociu uśmierzonym nie został, a już dwakroć sto tysięcy robotników londyńskich porzuciło pracę, protestując przeciw obecnym „porządkom“, skazującym ich na nędzę i zwyrodnienie. Jeżeli tak potężne fale peryjodycznie zakłócają spokój burżuazyjnego świata, to trudno przypuścić, aby one były skutkiem czyjegokolwiek podszczuwania lub podbechtywania.

Tak, panowie darmozjady, to wasz okrzyczany porządek społeczny jest powodem tych nieporządków. Są one waszem własnem dziełem i naprożno staracie się zwalić winę na kogokolwiekbądź innego. Jeżeli dotychczas łuska nie spadła z oczu piewców kapitalistycznego ustroju, to nic w tem nie ma dziwnego: własny interes każe im uciekać się do kłamstwa i hipokryzyi, by omamić robotnika i oszukać co do jego położenia.

Tem gorzej dla nich; same fakty zdzierają im maskę, którą noszą na obłudnych obliczach i wyrywają im sprzedajne języki, którymi toczą miód na cześć tego najlepszego ze światów.

Przyjrzyjmy się tym faktom.

Anglija, jak wiadomo, jest państwem, w którem kapitalistyczna produkcyja doszła do szczytu swego rozwoju, w którem „bogactwo narodowe“ wzrasta w sposób niesłychany — klasa wszakże robotnicza angielska pogrąża się pomimo tego w coraz głębszą otchłań nędzy. Kilka liczb najlepiej nas o tem przekona; podług najnowszych danych główne artykuły angielskiego bogactwa wzrastają w sposób następujący:

lata	węgiel (ilość tonn wydob.)	żelazo (ilość tonn)
1854	65,000,000	3,100,000
1864	93,000,000	4,700,000
1874	125,000,000	6,000,000
1886	157,000,000	7,000,000

Widzimy więc, iż produkcyja węgla i żelaza w ciągu 32 lat (1854—1886) wzrosła prawie o 130%.

O rozwoju tkactwa możemy wnioskować z tego, iż ilość wwożonej wełny i bawełny wynosiła:

lata	bawełny [hundredweights*)]	wełny [angielskich funtów]
1854	7,900,000	105,000,000
1864	8,000,000	204,000,000
1870	12,000,000	259,000,000
1880	15,000,000	461,000,000
1886	15,300,000	592,000,000

*) Hundredweight równa się 50 kilogramom albo 120 funtom.

Ilość więc bawełny wwożonej w r. 1886 była dwa razy większą, a wełny pięć i pół razy większą, niż w r. 1854.

Nareszcie o rozwoju angielskiej marynarki możemy sądzić z tego, iż waga statków parowych wynosiła:

w latach	tonn
1860	50,000
1870	226,000
1880	346,000
1883	622,000

Wobec tak potężnego wzrostu bogactw ilość robotników, pozostających bez zajęcia, wciąż się wzmaga: obecnie wynosi ona około 2 miljonów. A w tych gałęziach pracy, gdzie robotę znaleść można, położenie jest po większej części tak okropne, iż robotnikowi grozi ostateczne zwyrodnienie. Ostatnimi czasy świat dowiedział się o kilku charakterystycznych pod tym względem faktach.

W jednej tylko gałęzi pracy znalazło się w Londynie dwakroć sto tysięcy robotników, oddanych na pastwę najgorszej nędzy, jaką tylko wyobrazić sobie można. Mamy na myśli robotników, pracujących w tak zwanych dokach, t. j. robotników, którzy w porcie Tamizy naładowują i wyładowują okręty, pośredniczące pomiędzy stolicą Anglii i resztą świata w wymianie milijardowych bogactw. Jest to praca ciężka, niezdrowa, ale niewymagająca żadnego przygotowania. Do pracy tej uciekają się wszyscy ci, którzy przez rozwój obecnych stosunków zostali na bruk wyrzuceni, co naprożno kołatali do bram fabrycznych o jakiekolwiek zajęcie. Jest to ostatnia ucieczka t. zw. Lumpenproletaryjatu, którego położenie w obecnem społeczeństwie jest daleko gorszem, niż położenie chłopa pańszczyźnianego w średnich wiekach lub niewolnika w starożytności. Starożytny batog zastąpiła obecnie nędza i nieoceniona konkurencyja, której burżuazyja dostatecznie nachwalić się nie może... Konkurencyją tę kompanija, będąca właścicielką doków, wyzyskuje w sposób niesłychanie barbarzyński. Nie ma tu stałego najmu — bo i na cóż: z zupełną pewnością można liczyć na to, iż codziennie przededniem tłoczyć się będzie przed bramą doków kilkakroć stotysięcy nędzarzy, gotowych pracować na jakichkolwiek warunkach. Rzeczywistość nie zawodzi tych nadziei: przed świtem, gdy panowie kapitaliści rozkosznie wylegają się w wygodnych swych łożach, niezliczone tłumy obdartych i wygłodzonych nieszczęśliwców tłoczą się do bramy, na której możnaby śmiało umieścić napis, widniejący nad Dantejskiem piekłem:

Lasciate ogni speranza *)

O jak najbliższe miejsce przy bramie dobijają się tu tak samo, jak amatorowie teatru o miejsce przy kasie przed występem sławnej artystki. O 5-tej przededniem brama z łoskotem otwartą zostaje, pochłania odpowiednią ilość „bydła roboczego“ i wnet się zamyka, pozostawiając tych, co się spóźnili, na pastwę żebranego chleba, głodu lub występku.

A wiecie, co otrzymuje szczęśliwiec, który po tylu staraniach dostał się za bramę? Oto dwie lub trzy godziny pracy, za które mu płacą po 5 pensów, co razem mu daje 1, co najwyżej $1\frac{1}{2}$ szylinga **) dziennie. Za tę sumę robotnik z dnia na dzień utrzymuje rodzinę. Pod groźbą więc głodu trzeba codziennie powtarzać tę wstrętną nad wyraz walkę o byt, która zmusza do wydzierania towarzyszom z ust nędznego kawałka chleba.

Nie dość wszakże na tem: korzystając z obfitości rąk i z ohydnej tej konkurencyi, dyrekcyja doków ustanowiła ostatnimi czasy grupę pośredników-pijawek, którzy wysysają po kilka jeszcze procentów z robotników, zapewniając im za to stałe zajęcie. Zyskiem tym dzielą się oni z właścicielami doków.

Długo cierpiano w milczeniu, nareszcie miara się przebrała. W początkach września wybuchnął stejk, jakiego dawno już świat nie widział. Objąwszy początkowo tylko 10 tysięcy robotników, rozrósł się on w krótkim czasie do takich rozmiarów, iż w dokach pozostało tylko kilkaset chciwych łajdaków, którzy wyrzekli się węzłów solidarności, łączącej ich z resztą klasy robotniczej. Koło sztandaru protestu, który strejk wywiesił, ugrupowało się dwakroć sto tysięcy ludzi.

*) „Kto tu wchodzi, powinien utracić wszelką nadzieję“ — poeta włoski, Dante, umieszcza ten napis nad piekłem.

**) Szyling równa się 35 kop.

Handel angielski otrzymał cios, który trafił go w samo serce. Większość spożywanych w Anglii wytworów przywożoną zostaje z zagranicy, natomiast wszystkich bogactw dostarcza jej wywóz towarów za granicę. Z chwilą wszakże, gdy dzielni robotnicy z doków zawiesili pracę, wwóz i wywóz uniemożebnione zostały. Straty były olbrzymie, ceny podskoczyły w sposób niesłychany, w porcie stały okręty, naładowane towarami, skazanymi na zgnicie. Strejkowcy porozstawiali u wejścia do doków straż, która nie dopuszczała tych, którzy czy to przez słabość charakteru, czy to przez głód, chcieli do pracy przystąpić.

Handel i przemysł angielski na cały miesiąc sparaliżowane zostały: robotnicy dowiedli, iż stanowią sprężynę, która wprawia w ruch cały organizm społeczny. Pomimo okropnej nędzy, której zapobiedz nie były w stanie obfite zapomogi, nadsyłane ze wszystkich końców świata, robotnicy przez półtora blizko miesiąca ani na krok od swoich żądań ustąpić nie chcieli, aż dopóki kompanija żądaniom tym w znacznej części nie uczyniła zadość.

Jest to fakt, ze wszech miar godny podziwu, jeżeli rozważymy szczególne położenie, w którem robotnicy dokowi się znajdują.

Mówiliśmy już, iż praca ich nie wymaga żadnego przygotowania, widzieliśmy jak nizką płacę otrzymują. Dzięki tym okolicznościom, nie należą oni do Trades-Unionów, t. j. związków robotniczych, przyjmujących do swego łona tylko takich członków, którzy mają jakieś stałe zajęcie i otrzymują wysoką dość płacę, wynoszącą co najmniej 18 szyl. tygodniowo. Robotnicy więc dokowi nie posiadają najmniejszej organizacyi, są paryjasami społeczeństwa, piątą jego klasą, na którą sami trades-unioniści spoglądali ze wstrętem, jako na wyrzutków społeczeństwa. I otóż te szumowiny społeczne, do których nędza i współzawodnictwo zarzuciły silny ferment wzajemnej nienawiści, których nie ogrzewała ani jedna iskra solidarności, te grzęzy społeczne, którym, podług powszechnego mniemania, nie przyświecał ani jeden promień świadomości klasowej, wywieszają sztandar protestu przeciw nędzy, która ich gnębi i pod względem męztwa i wytrwałości daleko wyprzedzają swych bardziej uposażonych spółtowarzyszy.

Jak jeden mąż, wszyscy dokowcy porzucają pracę, tysiące takich, których położenie jest niegorsze przystępują do strejku, by uboższym towarzyszom pomódz do wywalczenia bardziej ludzkich warunków bytu i wszyscy bez wyjątku z zapałem słuchają mów socyjalistycznych Burnsa, Mana, Tilleta i innych, którzy poza dzisiejszą chwilową walką starają się im wskazać ogólne, klasowe zadania robotników.

Wymagania dokowców były dość umiarkowane, żądali oni mianowicie podwyższenia płacy robotniczej o 1 pensa na godzinę, zapewnienia przynajmniej 4 godzin codziennego zajęcia każdemu (lub płacy za ten czas) i prawidłowego uorganizowania stosunków najemnych, by się uwolnić od codziennego wyzyskiwania przed kratą i od pijawek pośredników.

Przez cały miesiąc kompanija doków była głuchą na wszystkie te żądania, ale robotnicy pomimo głodu nie odstępowali od nich ani na jotę. Dłuższe trwanie bezrobocia groziło kompanii ruiną, to też chętnie przyjęła ona pośrednictwo kardynała Manninga i lorda burmistrza Londynu, którzy podjęli się pogodzić obiedwie strony. Na głównym punkcie kompanija ustąpiła: zgodziła się podwyższyć płacę z 5 na 6 pensów za godzinę, ale to dopiero od 1 stycznia przyszłego roku. Burns i Tillet, którzy przyjmowali główny udział w pertraktacyjach z kardynałem Manningue'm i lordem merem, wiedząc, że wszelkie środki są wyczerpane i bojąc się, że w razie dłuższego oporu, robotnicy sami zaczną przystępować do pracy, przychylili się poniekąd do tej ugody.

Jakież więc było powszechne zadziwienie, gdy dokowcy, zebrawszy się na olbrzymim meetyngu w Hyde parku, ogłosili, iż nie przyjmują powyższej ugody, że do pracy nie przystąpią, dopóki płaca natychmiast podwyższoną nie będzie i jeżeli inne ich żądania zaspokojone nie zostaną.

Jeszcze przez pewien czas kompanija się opierała, ale nareszcie musiała ustąpić — robotnicy zwyciężyli na całej prawie linii. Od 4 listopada r. b. płaca podwyższoną zostanie z 5 na 6 pensów. Zarobek codzienny wszystkich wynajętych

robotników ma wynosić co najmniej 2 szylingi niezależnie od tego, czy będzie praca lub nie. Robotnicy więc odstąpili od swych żądań na tyle tylko, iż nowa taryfa wprowadzoną zostanie o półtora miesiąca później, niż tego wymagali i że płaca codzienna wynosić będzie stale 2 szyl., a nie 2 szyl. 4 pensy.

Pośredników wyzyskiwaczy zniesiono.

W rezultacie więc robotnicy otrzymali zwycięztwo. Ale znaczenie jego jest głównie moralne. Doda ono siły masom pracującym, pewności siebie i zachęci do dalszej walki. A walka ta jest niezbędną. Z jednej strony 2 szyl. (około 5 złotych) dziennie nie wystarcza na najnędzniejsze utrzymanie rodziny, z drugiej masa pozostałych bez zajęcia wzrośnie dzięki temu, iż podług nowej ugody każdy robotnik będzie miał zapewnione zajęcie przez 4 godz. dziennie. Jeżeli do tego dodamy, iż w innych gałęziach pracy ilość robotników, pozostających bez zajęcia, wynosi 5—10%, i że armija „zbytecznej“ ludności, przebywającej stale na bruku, wynosi w Londynie z górą milion, to zrozumiemy, iż spokój zapanować nie może.

Walka więc rozpocznie się na nowo i miejmy nadzieję, iż postawi sobie na celu zadania bardziej rozległe, niż te, które ostatni strejk sobie założył. Trzeba bowiem pamiętać, iż robotnicy angielscy znajdują się w szczególnie dogodnych warunkach pod tym względem, że stałej armii na wyspie prawie nie ma. W Londynie np. jest tak drobna garstka wojska, iż rząd chętnie się zgodził na to, by policyja wcale nie mięszała się do przebiegu ostatniego strejku i by sami jego uczestnicy dbali o zachowanie porządku. Miasto więc było we władzy dwukroćstotysięcznej armii strejkujących i nie ulega wątpliwości, że gdyby oni byli ściślej zorganizowani i bardziej świadomi co do zadań klasy robotniczej, zamach mający na celu pochwycenie władzy państwowej, poważnego oporu ze strony klas panujących napotkaćby nie mógł. Socyjaliści wszakże, którzy stali na czele strejku, nie mogli mu nadać takiego obrotu, gdyż — zdaniem ich — masa zbyt mało jest jeszcze do tego przygotowaną. A zresztą — mówią oni — gdyby się nawet udało pociągnąć pewną część strejkujących na drogę bardziej rewolucyjną, to nietylko że nie znaleźliby poparcia, ale może nawet napotkaliby opór ze strony większości robotników angielskich, uorganizowanych w Tradesuniony. O ile to jest prawdą, możemy się przekonać z ostatniego dorocznego kongresu tych związków, który się odbył jednocześnie ze strejkiem, w Dundee.

Ale naprzód powiedzmy kilka słów o samych tych związkach. Pierwsze ich ślady znajdujemy w odległej przeszłości, a mianowicie jeszcze w XIV stuleciu. W odpowiedzi na cały szereg praw średniowiecznych, które — mając na celu zabezpieczenie „rąk“ kapitałowi — upośledzały pracę i rozpatrywały każdy związek robotników w celu podwyższenia płacy lub wzajemnej pomocy, za konspiracyję, podlegającą surowej karze, utworzyły się związki tajemne, mające właśnie na celu polepszenie warunków bytu klasy robotniczej. Za pomocą strejków i wzajemnej pomocy, którą zwykle udzielały sobie Uniony rozmaitych rzemiosł, wpływały one potężnie na regulowanie płacy robotniczej. Na ucisk kapitalistów odpowiadano często, w bardziej krzyczących razach, terrorem. Ten t. zw. terror fabryczny czyli ekonomiczny istniał we wszystkich krajach tak długo, dopóki prawo nie zabezpieczało dostatecznie robotników wobec nadużyć ze strony kapitalistów i nie pozwalało organizować się im, by na drodze legalnej wywalczyć sobie lepszą sytuacyję, tak samo, jak terror polityczny istnieje i jest niezbędny w tych krajach, gdzie prawo nie daje dostatecznych gwarancyj jednostce wobec nadużyć rządu. Doświadczenie Rosyi i nasze własne w zupełności nas o tem przekonywa.

Naprożno rząd angielski używał barbarzyńskiej tyranii, by zgnieść związki robotnicze. Pokrywały one olbrzymią siecią całą Angliję. To też po długiej i bezwocnej walce musiał je przyznać za instytucyję legalną w r. 1825. Od tego czasu Trades-Uniony wiele bardzo zrobiły dla wywalczenia praw fabrycznych, dla podwyższenia płacy, dla zabezpieczenia i ukształcenia robotników za pomocą strejków, kas itp. środków. Wszystko te wszakże nędzy zniszczyć nie może; takimi środkami rozstrzygnąć kwestyi socyjalnej nie sposób. Do ostatnich czasów Trades uniony liczyły tylko na t. zw. samopomoc; każdy oddzielnie toczył drobną walkę o codzienne interesy — inni mu w tem pomagali — o uorganizowaniu się w partyję polityczną w celu pochwycenia władzy państwowej mowy nie było. Przypuszczając zaś do swego łona tylko takich robotników, których byt ekonomiczny jest zapewnionym, pozostawiły one poza sobą jeszcze piątą klasę społeczną zupełnie bezsilnych nędzarzy, rzuconych na łup nieograniczonego wyzysku, a same zamieniły się we fortecę t. zw. arystokracyi pracy.

Tymczasem partyja socyjalistyczna angielska, która utworzyła się poza Trades-Unionami, coraz bardziej zaczęła przenikać do nich ze swą propagandą, z drugiej zaś strony ostatnie kryzysy odbiły się na nich nader boleśnie i pokazały poniekąd całą bezsilność używanych przez nie środków, tak, że ostatnimi czasy Trades-Uniony poczyniły kilka kroków, które każą przypuszczać, iż w niedalekiej przyszłości i one porzucą drobne utarczki, które dotychczas w oddzielnych rzemiosłach z kapitałem toczyły i że wstąpią na pole świadomej walki klasowej.

Obecnie w Trades-Unionach istnieje głucha nienawiść pomiędzy zwolennikami starych tradycyj, hołdujących obecnym porządkom i nowatorami, którzyby chcieli obok organizacyi rzemieślniczej utworzyć organizacyję polityczną klasy robotniczej, t. j. oddzielną partyję. Większa płaca i krótsza praca nie jest dla tych nowatorów ostatecznym celem ich dążeń, a strejk nie stanowi jedynego środka dla ich dopięcia.

Konserwatywna część Trades-Unionów ma swą przedstawicielkę w **komisyi parlamentarnej**, składającej się z kilku robotników, którzy zasiadają w Izbie i są dobrze płatni przez swych wyborców. Dotychczas nie prowadzili oni żadnej samodzielnej polityki, nie żądali i nie przedstawiali żadnych projektów reform; łączyli się zwykle z jedną z burżuazyjnych partyj. Na czele ich znajduje się niejaki p. Broadhurst, szubrawiec ostatniego stopnia i Shipton nie lepszy od swego kolegi. Przeciwko tej klice, która powstrzymuje Trades-Uniony od wszelkich postępów, utworzył się z drugiej strony **Komitet protestu**; dopiął on tego, iż Trades-Uniony przyjęły czynny udział w kongresie międzynarodowym paryskim z b. r., jakkolwiek komisyja parlamentarna sprzeciwiała się temu wszystkimi sposobami; wykazał on dalej, iż komisyja w bezczelny sposób nadużywa swego wpływu, agitując wśród robotników na korzyść burżuazyjnych kandydatów do parlamentu, którzy jej płacą za to olbrzymie sumy. Wszystko to wywołało w znacznej części Trades-Unionów oburzenie przeciwko klice zacofańców i daje nowatorom coraz więcej zwolenników. Tak naprz. udało im się przeprowadzić przed dwoma laty na dorocznym kongresie uchwałę, iż Trades-Uniony powinny utworzyć oddzielną partyję polityczną, której przedstawiciele prowadziliby w parlamencie samodzielną politykę. Niestety wszakże, dotychczas nic nie zrobiono dla wprowadzenia w czyn tej uchwały.

Jednem słowem, socyjaliści rzucili do Trades-Unionów ferment, który z czasem zniszczy samolubne i wsteczne ich tradycyje, zniesie sztuczne przegródki, ktore oddzielają te związki od reszty klasy robotniczej i uorganizuje ją w odrębną partyję polityczną, która wszystkimi sposobami dążyć będzie do ujęcia władzy państwowej i uorganizowania społeczeństwa na zasadach socyjalizmu.

Niestety jednak przyjaciele nasi stanowią jeszcze wśród Trades-Unionów mniejszość, koło nich grupuje się masa niezdecydowanych, ale już niezadowolonych z obecnych porządków osób, pozostała zaś część ani na krok od starych tradycyj odstąpić nie chce.

Walka pomiędzy temi frakcyjami od kilku już lat toczy się w Trades-Unionach i wciąż występuje na jaw na dorocznych kongresach. Z tego względu są one nader ważne i ciekawe, gdyż pokazują o ile nowe, socyjalistyczne prądy czynią postępy wśród organizacyj rzemieślniczych angielskich. Przyznajemy odrazu, iż kongres z r. bieżącego, który się odbył w Dundee, w zupełności zawiódł nasze nadzieje.

Najbardziej interesujące kwestyje, które postawiono na porządku dziennym, były następujące: czy dotychczasowa taktyka komisyi parlamentarnej zasługuje na zaufanie lub też na potępienie? i powtóre: czy trzeba domagać się ustanowienia ośmiogodzinnego dnia roboczego? Obydwa te pytania rozstrzygnięte zostały w sensie niedogodnym dla socyjalistów. Komisyja parlamentarna otrzymała wotum zaufania ze znaczną większością, a ośmiogodzinny dzień roboczy większością 86 głosów przeciw 63 (61 delegatów powstrzymało się od głosowania w tej kwestyi) odrzucony został.

By zrozumieć tak smutny rezultat, musimy wziąć pod uwagę następujące okoliczności. Wszyscy prawie wybitniejsi przedstawiciele socyjalizmu nie byli obecni na ostatnim kongresie, gdyż strejk dokowców w zupełności ich zaprzątał. Z drugiej strony komisyja parlamentarna, która zwykle zwołuje kongresy, postarała się, by najdrobniejsze związki z najciemniejszych, wiejskich zakątków poprzysełały swych delegatów. Wszystkie tego rodzaju kozie wólki angielskie dały masę najwsteczniejszych przedstawicieli, którzy rozumie się głosowali za komisyją parlamentarną i w ten sposób otrzymała ona pożądaną większość.

Co się tyczy kwestyi ośmiogodzinnego dnia, to wiele faktów każe przypuszczać, iż cała masa robotnicza jest ku niemu daleko lepiej usposobioną, niż jej przedstawiciele, którzy, jakeśmy to wyżej powiedzieli, odrzucili takowy. Już na poprzednim kongresie, który się odbył w zeszłym roku, poruszono tę kwestyję i postanowiono oddać ją pod bezpośrednie głosowanie wszystkich członków Trades-Unionów. Zadanie to miała wykonać komisyja parlamentarna. Otóż ta ostatnia wysilała się na wszelkie intrygi i oszustwa, by tylko otrzymać pożądany dla siebie rezultat, t. j. odrzucenie projektu. Naznaczyła np. określony termin, w którym odpowiedzi miały być nadsełane. Który związek przysłał wcześniej lub później, tego głosów nie liczono. Okazało się, iż w ten sposób zginęło kilkanaście tysięcy głosów zwolenników ośmiogodzinnego dnia, gdyż dzięki intrygom komisyi parlamentarnej zdarzyło się tak, iż chybiały terminu te właśnie związki, które znane były ze swej skłonności ku ograniczeniu pracy do ośmiu godzin. Dzięki środkom tego rodzaju, otrzymano rezultat nieprzychylny dla tej reformy, ale był on tak oczywiście sfałszowanym, iż kongres odrzucił raport komisyi parlamentarnej w tej kwestyi, jako niewiarogodny. Jeżeli dodać liczbę górników, którzy nie głosowali, a są wszyscy za skróceniem pracy, do kilkunastu tysięcy tych głosów, które dzięki oszustwom komisyi odrzucone zostało to otrzymamy, iż 8-godzinny dzień roboczy ma za sobą stanowczą i znaczną większość.

I wogóle, zdaniem powszechnem, trades-unioniści są daleko radykalniejsi, niż ich przedstawiciele na ostatnim kongresie. Socyjalistom więc pozostaje tylko nadal prowadzić swą propagandę, podkopywać komisyję parlamentarną i starać się ująć ją w swe dłonie, niszczyć przegródki, oddzielające rozmaite warstwy klasy robotniczej, łącząc z jednej strony tych robotników, którzy pozostali za obrębem Trades-Unionów w nowe związki, a z drugiej organizując całą klasę robotniczą w jedną samodzielną partyję polityczną.

Zadania te socyjaliści angielscy wypełniają dzielnie: za ich staraniem powstaje coraz więcej nowych związków, obejmujących tych robotników, którzy do Trades-Unionów nie należą. W roku bieżącym utworzyły się np. związki robotników gazowych, piekarzy, kolejarzy i inne. Powstając za inicyjatywą socyjalistów stają się one odrazu ogniskami agitacyi i propagandy, mającymi na celu obok codziennej walki z kapitałem i zupełne wyzwolenie pracy z pod wszelkiego ciemięztwa. Wszystkie te związki odrazu bez wszelkich sporów i ociągania się wypisują na swym sztandarze ośmiogodzinny dzień roboczy. W ten sposób okazuje się, iż nie „arystokracyja pracy“, uorganizowana w Trades-Unionach, ale właściwi proletaryjusze — w rodzaju dokowców — stanowią w Anglii najdzielniejszych i najenergiczniejszych bojowników za sprawę robotniczą. Trzeba ich tylko silniej zorganizować i natchnąć większą świadomością, wówczas pod ich naciskiem runie odwieczna forteca wstecznictwa, w której Trades-Uniony wegetują i wtedy klasa robotnicza angielska, jedna i niepodzielna, podąży na równi ze swemi towarzyszkami ze stałego lądu ku zburzeniu obecnych stosunków społecznych i wszechstronnej emancypacyi cierpiącej ludzkości.

Do dzisiejszego numeru *Przedświtu* dołącza się 1-szy arkusz powieści p. t.: „Z przeszłości.“

IMPRIMERIE DE L'AURORE, CHEMIN DANCET. 15. GENÈVE